

Wiktor Podoski

Pleniądże... pieniądże... Mickiewicz i... nafta O osobliwościach naszej kultury

Poszedłem do Pałacu Potockich, na Wystawę Mickiewiczowską, w nadziei, że znajdę tu materiał do moich recenzji. Ale okazało się, że z wystawy nie da się tyle treści plastycznej wyciągnąć, by trzeba i można było specjalnie o tem pisać. Osobiście, jako bibliofil potrosze, spodziewałem się także zobaczyć tutaj jakieś, specjalnie piękne i do brze zachowane egzemplarze mickiewiczowskich wydań, ładne oprawy i t. p. Niestety, większość pierwszych edycji dzieł naszego Wieszczki przedstawiała się raczej nieszczerze. A przecież są one własnością, nie pierwszych lepszych zbieraczy, lecz Biblioteki Narodowej, najznakomitszych bibliofilów, naszej arystokracji! Lu dzie i instytucje tego rodzaju miały chyba najwięcej danych po temu, no i chęci, by zgromadzić w swych zbiorach egzemplarze w najlepszym stanie.

Tak się wydaje... W istocie do brze zachowana książka, dawna, należy w polsce do rzadkości. Ileż to razy zdarzyło się wszystkim zbieraczom czytać w katalogu antykwarskim, przy opisie książki, z 16—18 wieku, taką uwagę: brak karty tytułowej, brak po czątku i końca, brak kart od str... do str... — zresztą egzemplarz do brze zachowany. „Cóż pan chce” — powiedział mi raz jeden ze znajo mych — „jesteśmy narodem nie bogatym, a przytem te ciągle woj ny, już od 17-go stulecia, potem rozbiory... ile się przytem książek zniszczyło!”

Skarb... za 60 zł.

Niby ma rację, ale mnie się wy daje, że przyczyna bardziej istotną jest nasz stosunek uczuciowy do książki. Nie kochamy jej po prostu, nie cenimy jej, obywamy się bez niej doskonale, skutkiem tego i antykwariusz nisko ją ce ni (materiałnie), boby inaczej jej nie sprzedał. Nasza książka, z wie ków ubiegłych, jest śmiesznie, nie proporcjonalnie tania, w stosun ku do innych przedmiotów. Jak wam się wydaje, ile może kosztować pierwsze wydanie „Pana Ta deusza”? Proszę wziąć pod uwagę: pierwsze wydanie, (1834 r.) najbardziej popularnego dzieła, naszego największego poety. Nie jestem astronomem, więc oba wiam się nawet pomyśleć o tem, Młoby taka rzecz kosztowała we Francji? A u nas? Nasz „Pan Tadeusz” kosztuje... — nie zgad niecie nigdy — tyle, co męski ka pelusz w lepszym gatunku, spod nie, doniedawna para obuwia i t. p.; t. zn.: od 40 do 60 zł.

Każdy więc, przeciętnie zarabia jący, mógłby sobie pozwolić na kupno tej książki, o ile ją oczywi ście znajdzie. Ale niema obawy, nie kupi jej, nie dlatego bynajm niej, że go nie obchodzi pierwsze wydanie, tylko wogóle nie odczuwa potrzeby książki, ani tej, ani innej, nawet za parę złotych. Są ludzie, dla których książka zawsze jest za droga. Znam chojraków, którzy ciągle u dają, że ich wprost rozsada na miętność ku książce, „ale cóż — kie dy to takie drogie. Może kiedy indziej, jak będę miał więcej pie niędzy”...

Kupiecka kultura

Kiedyś, gdy byłem jeszcze stu dentem, zdarzyło mi się rozmawiać z jednym z przedstawicieli naszego kupiectwa, człowiekiem b. zamożnym, właścicielem biura handlowego. Zgadzało się o jakiejś niedawno wydanej książce (pa miętam, że było to arcydzieło li teratury światowej). „Bardzo mi się podobała” — powiedział — „ale niestety nie mogę sobie na to pozwolić — za droga dla mnie” — Ile kosztuje?

— 12 złotych.

Ten sam bubeł, jak chodził do teatru, to siadał tylko w pierw szym rzędzie, (wówczas przeszło 20 złotych), boby inaczej branza mówiła, że bankrutuje. Nakłady u nas są małe i książ ka długo leży, ale jak już jest wy czerpana, to czasem trud jej od szukania może do rozpacz czło wieka doprowadzić. Nieważne

książeczki, z końca 19-go wieku, (o poezji prowansalskiej) szuka łem dobrych parę lat, jakby to był najcenniejszy rarytas biblio filski.

Przygoda w Paryżu

Inaczej zagranicą. Tam książka rozcłodzi się szybko, ale rzecz wyczerpaną można zna leźć względnie łatwo na rynku antykwarskim, oczywiście za od powiednią cenę. Jest popyt, jest i podaż. Ożywiony ruch w tej dzie dzinie wywołuje pewne uboczne, mniej już dodatnie zjawiska. Znajomy mój, bibliofil, mieszka jący stale w Paryżu, opowiadał mi następującą historyjkę. W hotelu, gdzie zamieszkał, był wolny po kój. Jego lokator, wyjeżdżając, po zostawił w nim swe rzeczy, gdyż miał powrócić i upoważnił hotelar za do wynajęcia pokoju, w czasie jego nieobecności, osobie godnej zaufania. Hotelarz umieścił tam naszego bibliofila. Ten zobaczył w pokoju cały stos książek i nie byłby oczywiście bibliofilem, gdy by nie począł ich oglądać. Były to same wydawnictwa luksusowe, francuskie, ilustrowane oryginalną grafiką. Mówi więc do hotelar za: „nie wiedziałem, że ten pan

jest także bibliofilem”.

Na to hotelarz: „to nie biblio fil, tylko buchalter”.

„Aha, rozumiem — buchalter - bibliofil”.

„Ale panie, jaki tam bibliofil” — uśmiechnął się hotelarz — „on temi książkami poprostu spe kuluje. Kupuje po parę egzempla rzy każdej, przetrzyma jakiś czas, a potem, gdy wydanie jest wy czerpane, sprzedaje za znacznie wyższą cenę, z grubym zyskiem”.

Mój Boże, czy dożyjemy kiedy czasów, gdy nasi buchalterzy bę dą grali książkami na giełdzie?... Wracając do „Pana Tadeusza”, trzeba nadmienić, że nie należy on do najdroższych i najrzad zszych wydań mickiewiczowskich. Rzadkie są tylko ładne, nieznisz czone egzemplarze, gdyż książka była zacytana. Swój egzemplarz skombinowałem z kilku, wybierając z każdego najczystsze karty. Jeden z nich należał przez kilka dziesiąt lat do rodziny niejakie go p. Fr...ka, który notował na kartach książki wszystkie ważniej sze, w swoim mniemaniu, zda rzenia. Na str. 87 znalazłem uwagę tego drania, że w roku 1905-tym, w Tyflisie, nafta podrożała o 5 kop. na litrze.

Już zaczęły napływać zgłoszenia Na nasz konkurs radiowy 28 cennych nagród czeka na uczestników

Otrzymałmy już pierwsze zgło szenia na konkurs p. t. „Moje naj silniejsze przeżycie radiowe”. W numerze wczorajszym „ABC-No win Codziennych” zamieściliśmy zapasowy kupon zastępczy (za miast 1-go lub 2-go), a w przed wczorajszym, poniedziałkowym, kupon 2-gi. Załączony do tych kuponów krótki opis własnego przeżycia radiowego przysła ny do naszej redakcji z zaznache niem: KONKURS RADJOWY — stanowi warunek uczestnictwa.

Na czele nagród, które otrzy mają uczestnicy konkursu, idzie „Bino fon”, dwulampowy aparat, czerpiący energię z elektrycznej sieci oświetleniowej prądu zmie nnego, z trzecią lampą prostowni czą. Odbiornik ten, w estetycznej skrzynce z politurowanego drze wa orzechowego, z wbudowanym głośnikiem elektromagnetycznym, zapewnia na terenie całej Polski odbiór stacji raszyńskiej, a dzie ki zastosowaniu 3-zakresowego przełącznika pozwala na odbiór wszystkich stacji pracujących na falach od 200—2000 m. długości. Odbiornikiem tym po zachodzie słońca można łapać kilkanaście silniejszych stacji europejskich. Wartość jego wynosi 165 zł.

Następną nagrodą jest „Odbi orniki turystyczny”. Jest to ma ła zgrabna skrzyneczka w ele ganckim etui skórzanem, do no szenia przy sobie na pasku prze wieszonym przez ramię, jak apa rat fotograficzny. Bez anteny i uziemienia można słuchać tym dwulampowym aparakiem na słuchawki wszędzie, gdziekolwiek go się weźmie ze sobą: w marszu, na nartach, na wycieczce, w łód ce i t. p. Energię czerpie odbior nik z sześciu baterijek płaskich do laterek kieszonkowych. Nie wielka waga (1300 gramów) u możliwia nierozstawianie się z nim nigdzie. Z zastosowaniem an teny i uziemienia łapie kilkana ście stacji europejskich oraz mo że służyć (nawet po wyczerpaniu się baterijek) jako zwyczajny odbiornik kryształkowy. Wartość — 99 zł.

Dwa komplety „Defetonu” z ca łym materiałem instalacyjnym

Film „Piotr Wielki” według powieści A. Tołstoja

W najbliższym czasie przystępu ją w Leningradzie do nakręcania fil mu dźwiękowego p. t. „Piotr Wiel ki” według słownej powieści wy bitnego pisarza sowieckiego, Alekse go Tołstoja. Film reżyserować będzie Pietrow.

Znakomity uczony francuski gościem Uniwersytetu Warszawskiego

Przybył do Polski jako gość Wy działu Prawa Uniw. Warszawskiego jeden z największych prawników współczesnych prof. Henri Capitant z Paryża. Zdobył on wielkie imię nie tylko we Francji, ale i w Polsce. Jego liczne prace z dziedziny pra wa cywilnego, udział w pracach nad reformą prawa, wywarły głęboki wpływ na rozwój europejskiej myśli prawnej, w szczególności pol skiej.

Oddawna prof. Capitant poświę cał uwagę naszemu tworzącemu się prawu polskiemu, które omówił w obszernej pracy specjalnej. W uzna niu zasług prof. Capitant Wydział

Prawa nadał mu najwyższą godność akademicką: tytuł doktora honoro wego.

Wczoraj o godz. 12-ej prof. Cap itant przemawiał w Auli Uniwersy tetu na temat reformy kodeksu cy wilnego. Dnia 7 lutego o godz. 6-ej popoł. odbędzie się drugi wykład znakomitego gościa w sali Kasy im. Mianowskiego (Pałac Sztaszka) na temat: O ewolucji pojęć w prawie familijnem. Odczyt ten urządzi To warzystwo Prawnicze łącznie z In stytutem Francuskim. Przyjście to warzyskie po odczytce pozwoli liez nym kołom prawniczym na zetknię cie się z prof. Capitantem.

Zaniechanie projektu Polskiego teatru w Ameryce

Donosiliśmy w swoim czasie o projekcie utworzenia teatru ob jazdowego dla Polonii amerykań skiej, w którym współpracowal by najwybitniejsi polscy aktorzy i reżyserzy. Inicjatorem utworze nia tej placówki kulturalnej był Czesław Czaja. Jak się obecnie dowiadujemy dyrektor Fundacji Kościuszkowskiej prof. Mierzwa, odmówił poparcia temu projek towi, będąc zdania, że jest on pozbawiony realnych podstaw.

W planach działania widział prof. Mierzwa tylko dobre chęci i wiele zapału, lecz brak celowo ści i poczucia rzeczywistości, o świadczył więc konferencji zain

teresowanych osób w Warszawie, że w takich warunkach Funda cja Kościuszkowska nie może na rażać swego prestiżu przez anga żowanie się w imprezach, nie ro kujących widoków powodzenia.

Inauguracja wykładów Języka polskiego w Bukareszcie

W ub. tygodniu odbyła się w Bu kareszcie uroczysta inauguracja wy kładów prof. Glixellego, dotychczas wego profesora Uniw. Wileńskiego, który objął obecnie lektorat języka polskiego na Uniwersytecie Buka reszteńskim.

Zgon wdowy po Wład. Żeleńskim

W Krakowie zmarła, przeżywszy lat 87, wdowa po znakomitym kompozytorze polskim, Władysławie Że leńskim.

Najnowsze powieściopisarstwo angielskie

Pod powyższym tytułem odbędzie się dziś w VII aud. Uniw. Warsz. odczyt Witolda Chwałewika, zorga nizowany staraniem Koła Anglistów. Początek odczytu o godz. 8 wieczo rem. Wstęp wolny.

Watt godzin 15 sal — 5 orkiestr — Bilety 5-7 — Politechnika
3.000.000
zuzyla lampy oświetla
ce największy hal stołic

Warszawa swej Politechnice-9 LU
TY

Na ekranach

„Muszę być młody” w kinie „Rialto”

Nowy program „Rialta” daje przyjemne spędzenie wieczoru. Przedewszystkiem trzeba pochwalić nadprogramy: tym razem PAT nie jest ani nudny, ani nie grzeszy złą fotografią, ani też nie prezentuje pogrzebów sprzed miesiąca, otwar cia wystaw sprzed trzech tygodni i ostatnich aktualności sprzed dwóch. Zda się jednak, że ta tajemnicza odrodzonego tygodnika PATa po lega na tem, że PAT ułożył swój ty godnik z samych zdjęć zagranicz nych, uzyskanych drogą wymiany.

Obok tygodnika aktualności i dru gi film krótkometrażowy jest pro dukcją PATa. Obrazek „Żyć nad wodą” jest nakręcony zrecznie i sta nowi doskonałą propagandę sportów wodnych. Wreszcie na zakończenie nadprogramów film „Demon szyb kości”, bardzo pomysłowo ułożony ze zbioru różnych zdjęć z wyścigów samochodowych.

A teraz — film główny. „Muszę być młody” jest lekką komedią, czy raczej komedyjką, bo wiele i w grze aktorów i w scenariuszu przypomi na szkolne przedstawienia w rodza ju „Ciotki Karoli”. Rzecz polega na tem, że stary baron Trautenneg wyjeżdża do Wiednia po eliksir młodo ści, to znaczy — kupuje nowe ubra nie, odwiedza fryzjera, masażystę i odmłodzony ma wrócić do swego zamku, gdzie czeka go zaproszony w gościnę zespół „Vienna-girls”. Tym czasem zamiast barona przyjeżdża jego młoda bratanek.

Służba, przyjaciele, goście nie mo gą dość się nadszwić endowym skutkom wiedeńskiej kureacji. Na próżno, biorąc ciągle bratanek za stryjka, powstrzymują młodego baro na od picia szampa, tańców, noc nej zabawy, a przedewszystkiem od

zbytniego wglądów, okazywanych ve dziecie balotowego zespołu.

Po serii licznych zabawnych qui pro-quo, wyszukujących zresztą cią gle jeden i ten sam motyw, cała po niyka wyjaśnia się: młody baron całuje piękną tancerkę, a stary wzdycha: „Gdybym był młodszy, dziewczyno”. Leo Slezak, jako na dwórny doktor barona, wypowiada moral o niepowrotnej młodości i nie wiażliwości zachciankach starszego wieku, miodowym głosem śpiewa piosenkę, na ekranie napis: koniec, głośnik mruży, światło, idziemy do domu.

Ażby podobieństwo między star szym i młodszym baronem uprawd o podobniło sytuację, w obu rolach występuje Herman Thimig, znany z „Pana bez mieszkania”. Starszego barona gra dobrze, jako jego bratanek — jest nudnawy: powtarza ciągle kilka tych samych gierek. Pięknością, która skusiła obydwu pokolenia baronów von Trautenneg jest Liana Haid, wysoka, zgrabna — i to wszystko co można o niej po wiedzieć.

Reżyserja mało pomysłowa, pod kład muzyczny również, słynny Leo Slezak nie ma pola do popisu, o wiele ładniejsze miał piosenki w „Czarze wiedeńskiego waleca” i „Pa nu bez mieszkania”. Obydwa te fil my przewyższają nowy film Thimi ga. Na „Muszę być młodym” znać już pewną serjynność wiedeńskiej produkcyj i zabawa ta komedyjka nie mogłaby współzawodniczyć z fil mami Francuski Gaal. Poza tem — trzeba oddać sprawiedliwość niemu rodzajowi humoru i wymienić jesz cze doskonałego Hansa Mozera w jednym z epizodów.

Kto jest właścicielem majątku marjawickiego? Szczegóły testamentu „mateczki” Kozłowskiej

PŁOCK, 5. 2. — W klasztorze marjawickim panuje spokój. Zde tronizowany Kowalski przeczaił się, a opozycjoniści oczekują na rezultat konferencji w Minister stwie W. R. i O. P. przekonani, że władze ich wezmą w obronę. Niemal o kłopotów mieć będą marjawici w uregulowaniu włas ności nieruchomości. Okazuje się bowiem, że budynki marjawickie w Płocku przy ul. Dobrzyńskiej i majątek Felicjanowo należą jeszcze prawnie do „mateczki” Kozłowskiej.

DZIEDZICTWO ZAPOBIEGLI WEJ „MATECZKI”

Przy ul. Dobrzyńskiej istnie ją dwie posesje, które w swoim czasie zakupiła „mateczka”: po sesję nr. 27 kupiła w r. 1910 na licytacji za sumę 14.711 rubli, nieruchomości pod nr. 29 w roku 1902 za sumę 16.600 rubli od nie jakiego Janowskiego, folwarczek Felicjanowo obejmujący 82 mor gi i 121 przętów nabyła w roku 1911 od niejakiej Maciejec za 7.500 rubli. W księgach hipotecz nych dotąd jako właściciela wszystkich wymienionych nieru chomości figuruje „mateczka” Felicja Kozłowska, która, jak wiadomo, zmarła jeszcze w roku 1920.

TAJEMNICZY TESTAMENT

W październiku 1921 r. wszczę to postępowanie spadkowe, które dotąd nie zostało zakończone. „Mateczka” spisała przed śmier cią testament, dotąd trzymany w tajemnicy. Wzmiankowano o nim na słynnym procesie „arcybisku pa” i mandolinistek w r. 1928, ale treść jego znana jest tylko wtajemniczonym.

Sporządzony przez Kozłowską w dniu 10 kwietnia 1920 roku te stament przewiduje jako spadko biercę wymienionych trzech nie ruchomości zdetronizowanego obecnie Kowalskiego, któremu „mateczka” postawiła kilka wa runków, a m. in.: utrzymanie ko

ścioła w Płocku oraz klasztoru dla dziewcząt, internatu dla 60 sierot, szkoły powszechnej dla 100 dzieci, ochrony przycho dniej dla 60 dzieci, sali przyjęć dla dziewcząt. Poza tem spadko biercę zobowiązała do wydawa nia codziennie bezpłatnie 100 obiadów dla ubogich. Ponadto Kowalski był obowiązany utrzymać kaplicę i klasztor na 50 siostr w Felicjanowie oraz szkołę dla 100 dziewcząt, a ponadto sanatorium w Woli Gruszkowej.

Właścicielem posesji marja wickiej pod nr. 31 przy ul. Do brzyńskiej w Płocku jest Roman Próchniewski, obecnie jeden ze zbuntowanych „biskupów”, któ remu posesję tę, oszacowaną w r. 1932 na 54.000 marek, podaro wała niejaka Róża Marynowska.

DECYZJA ZALEŻY OD WŁADZ

Jak będzie rozwiązana sprawa własności powyższych posesyj, niesłychanie skomplikowana i za niedbana, trudno dziś powie dzieć. Decyzja zależy od władz, którym przysługuje prawo mia nowania przymusowego kura tora.

„Zdetronizowany” Kowalski nie pewny jest swoich praw — jak mówią wtajemniczeni — pa

kuje nadal wszystkie ruchomości i nocą wywozi je wozem w nie wiadomym kierunku.

W opinii płockiej panuje prze konanie, że dla władz delikatną będzie sprawa ingerencji w spór marjawicki. Ludziska przypomi nają sobie oświadczenie „arcybi skupa” Kowalskiego, że marjawici idą do wyborów razem z BB, a wiadomo również, że w płockiej radzie miejskiej klub BB posiada radnego, który stanowi sko swe zawdzięcza głosom mar jawitów.

BÓJKA O KAPŁANKĘ W ZGIERZU

Z prowincji marjawickiej nad chożą również nieszczerłone wieści. W związku z rozłamek w Zgierzu, który obok Płocka jest najsilniejszym ośrodkiem marjawitizmu, doszło do krwa wej awantury przed tamtejszą świątynią marjawicką. Miała tam być przydzielona na miejsce „księdza” Gromulskiego jakaś kapłanka. Sprzeciwiły się wpro wadzeniu jej na probostwo szcze gólnie kobiety marjawickie. I na tem tle doszło do gorszącej bija tyki ze zwolennikami kapłanki. Gdyby nie interwencja policji, zajęcie to mogłoby się skończyć bardziej tragicznie.

Zjazd polskiej młodzieży wyznania ewangelicko-augsburskiego

TORUŃ, 5. 2. W Toruniu odbył się drugi zjazd polskiej mło dzieży ewangelickiej wyznania augsburskiego, grupującej ele menty czysto-polskie i mającej tendencje polonizacyjne wobec ewangelików zamieszkałych w Polsce.

Obrazy zjazdu odbywały się w języku polskim w obecności oko ło 250 osób. Jak wynika z refera tu pastora Nierostka z Cieszyzna,

organizacja młodzieży ewangeli ckiej ma już za sobą pewne sukcesy w polonizacji niemieckich ko lonistów w powiatach: ostrzeż sowskim i kępińskim. Rozszerza swe wpływy na Czechosłowację, a ostatno zapuszcza swe korzenie na Mazurach.

Radom polskiej młodzieży ewangelickiej przewodniczył pa stor Manit as z Poznania.